

Trzy tysiące bagnetów, czyli o obiektywizmie mediów

4 stycznia 2021

Dokładnie 360 lat temu, 3 stycznia 1661 roku, ukazał się premierowy numer pierwszej polskiej gazety drukowanej – „Mercuriusza Polskiego Ordynaryjnego”. Łącznie, przez nieco ponad pół roku funkcjonowania czasopisma, wydanych zostało 41 numerów. Korzystając z tej rocznicy, warto poświęcić chwilę na refleksję nad dzisiejszą kondycją polskiej prasy i nad mediami w ogóle.

Najczęściej obecnie wysuwany, i to przez działaczy oraz sympatyków wszystkich stron sporu politycznego, zarzutem pod adresem mediów jest ich „upolitycznienie”. Obwiniają się o to nawet sami dziennikarze – niedawno w wywiadzie dla „Do Rzeczy” Dorota Gawryluk ubolewa na tym, że „niektóre media otwarcie przyjęły rolę graczy politycznych”. Codziennie można usłyszeć padające z różnych ust oskarżenia o „chodzenie na smyczy x”, o propagandę, o bycie funkcjonariuszami, o manipulację, słowem – o brak obiektywizmu. Obiektywizm ów zaś urasta do rangi najwyższej z cnót, która rzekomo miała cechować media w „lepszych czasach”, różnie rzecz jasna przez strony rozumianych.

Czy jednak naprawdę kiedykolwiek komuś na tym tak wytęsknionym dzisiaj obiektywizmie zależało? Czy łaknęli go liberalni dziennikarze, przez lata zwalczający inne spojrzenia na świat jako „niepożądane ekstremizmy”, a dzisiaj wyciszający w telewizjach przemówienia Donalda Trumpa pod zarzutem kłamstwa? Czy może prawicowcy, którzy będąc w opozycji pierwsi gardłowali za „pluralizmem”, a po przejęciu władzy wszędzie wzięli się za koncentrowanie mediów w swoich rękach? Kluczowy problem, z jakim mamy do czynienia poruszając tę kwestię, widoczny jest już w krótkich dziejach wspomnianej pierwszej gazety w polskiej historii. Czas ukazania się premierowego

numeru „Merkuriusza Polskiego Ordynaryjnego” nie był przypadkowy. Na siłę zaczął przybierać wtedy konflikt króla Jana II Kazimierza z magnacką opozycją. Gazeta, wydawana z inicjatywy i częściowo za pieniądze królewskiej żony Ludwiki Marii Gonzagi, miała służyć propagowaniu postulatów obozu dworskiego, takich jak wzmocnienie władzy królewskiej i wprowadzenie elekcji vivente rege. Kto płaci – wymaga, w tym zakresie mimo upływu wieków nic się akurat nie zmieniło.

A płacić trzeba wiele, bowiem dobre jakościowo i estetyczne media bardzo dużo kosztują, tak samo jak wypromowanie ich do „głównego nurtu”. Podmiotów, które są w stanie wyłożyć takie pieniądze nie jest zbyt wiele, a tym, które są, zależy zazwyczaj na upowszechnieniu bardzo określonych treści. Ciężko mi jakoś sobie wyobrazić należący do Jeffa Bezosa Washington Post, który „obiektywnie” pisze o skali wyzysku w Amazonie albo trzymane silną orbanowską ręką media węgierskie, piszące o korupcji wśród polityków Fideszu. A nie bez powodu używamy wobec mediów, szczególnie głównego nurtu, przymiotnika „opiniotwórcze” – to one w dużym stopniu wpływają na to, jak większość społeczeństwa postrzega otaczającą nas rzeczywistość.

W efekcie otrzymujemy błędne koło – bogaci finansują media, które utwierdzają obywateli w poparciu dla służącego bogatym systemu. W tym układzie pojęcie „dziennikarskiego obiektywizmu” (i jego pozytywny wydźwięk) służy im do prezentowania status quo jako stanu naturalnego i jedyne go słusznego na podobnej zasadzie, jak neoliberalizm jeszcze niedawno rościł sobie prawo do przedstawiania się jako „nauka ekonomii”. Oczywiście, by było to skuteczne, większość mediów głównego nurtu musi promować jednolitą narrację. Stąd dzisiejsza zajadłość sporu medialnego – liberalni dziennikarze Gazety Wyborczej i Newsweeka zażarcie bronią posiadanego przez lata monopolu na „obiektywizm”, który to z równym zapałem starają się przejąć media pisowskie.

Czy jednak absolutny dziennikarski obiektywizm na poziomie

ogólnego przekazu jest w ogóle możliwy? Moim skromnym zdaniem – nie. Dlaczego? Zazwyczaj, mówiąc o występkach przeciw obiektywizmowi, wymienia się kłamstwa, manipulacje czy promowanie jednostronnych narracji. To jednak nie wyczerpuje tematu. Ważne jest bowiem nie tylko to, o czym (i jak) się mówi, ale również to, czego się nie mówi. A nigdy nie da się powiedzieć wszystkiego – każdy dziennikarz i każda redakcja musi dokonać selekcji tematów i informacji, już przy której objawiają się preferencje ich bądź ich pracodawców. Dobrze było to widać ostatnio, kiedy w Indiach wybuch największych w historii świata strajk – brało w nim udział ponad 250 milionów pracowników. Polskie media w większości (byliśmy jednym z wyjątków) nie napisały o tym wcale, albo ograniczyły się do zdawkowych komunikatów. Nie można nikogo przy tej okazji oskarżyć o kłamstwo czy forsowanie subiektywnych opinii, ale czy to jest właśnie ów „dziennikarski obiektywizm” zostawiam każdemu do własnej oceny.

„Bardziej boję się trzech gazet niż trzech tysięcy bagnetów” – miał kiedyś o znaczeniu mediów powiedzieć Napoleon Bonaparte. W erze internetu ich społeczne oddziaływanie znacząco wzrosło, czyniąc je jeszcze silniejszą bronią w ręku ich właścicieli, ochoczo z niej korzystających. Problemem mediów dzisiaj nie jest zatem ich „polityczność” czy „brak obiektywizmu” – cechy te zawsze w jakimś stopniu pozostaną ich częścią składową. Prawdziwym niebezpieczeństwem jest to, że w kapitalizmie, dzięki wielkim pieniądзом i technologii, „polityczności” dominujące wśród właścicieli środków produkcji roszczą sobie prawo do bycia ogólnospołecznym „obiektywizmem”. A triumf tych starań to najprostsza droga do narzucenia większości obywateli pęt światopoglądowej niewoli.

Autorstwo: Dominik Pieniądz

Źródło: Strajk.eu